

## KRYSTYNA MODRZEWSKA ur. 1919; Warszawa



<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Żydzi lubelscy
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
<b>Słowa kluczowe</b>	Żydzi lubelscy

### Żydzi lubelscy

Jeżeli chodzi o społeczność żydowską, to trudno mówić o całości, bo to było społecznie i ekonomicznie bardzo rozwarstwione środowisko.

Była warstwa bardzo ubogiej ludności. Drobnych handlarzy, rzemieślników, dzierżawców, z którymi miałam wyłącznie optyczny kontakt. Na Stare Miasto się nie chodziło. To było królestwo prostytutek przede wszystkim. Tam się chodziło tylko do stolarza Finkelstaeina. On robił meble, i jak się urządzało mieszkanie, to chodziło się do niego. I jeszcze czasem w Bramie Grodzkiej lub Krakowskiej kupowało się bajgle, czyli obwarzanki z parzonego ciasta, bardzo dobre. Poza tym na Starym Mieście bywałam sporadycznie. Nie miałam powodów.

Potem była warstwa kupców, którzy mieli swoje sklepiki i kramy. To już nie była ta nędza ostatnia. To była średniozamożna warstwa. Spośród nich wyróżniali się ci posiadający sklepy przy ul. Krakowskie Przedmieściu. Byli Goldcwajgowie – sklepy bławatne, na rogu Kapucyńskiej Stanisław Goldcwajg, dalej, tam gdzie teraz Milanówek był jego brat Mieczysław. Oni już kształcili dzieci w gimnazjum.

Te warstwy najbiedniejsze, to byli ludzie, którzy mówili głównie po żydowsku. To był ich język powszedni. Oni często nie znali polskiego. I w okresie okupacji, ci ludzie byli od razu skazani. Tu nie odgrywały żadnej roli pieniądze. Nie znali polskiego, a jeżeli mówili po polsku, to z akcentem od razu rozpoznawalnym. I tym ludziom w czasie wojny nie mogły pomóc żadne papiery. Ci zamożni próbowali się ratować, ale też z różnym skutkiem.

Poza tym była warstwa ludzi wolnych zawodów, którzy się trzymali oddzielnie. To nie byli bogacze. Nie stać ich było np. na samochód. Jedyne auto w Lublinie posiadał nie Żyd, tylko doktor Voit. Lekarzy było kilkudziesięciu: Łapin dermatolog, Roman Atlas na Kołłątają mieszkał internista, Gistler Krakowskie Przedmieście 60 skórnik wenerolog, Rozen na Kołłątają chirurg zabity w Katyniu, Proszak położnik ginekolog, senior lekarzy, Jakub Cynberg dawny dyrektor szpitala żydowskiego zmarł przed wojną, a jego rodzina spłonęła na Starym Mieście we wrześniu 39 roku, kardiolog Bernard Goldkraut z młodszych, pediatrzy Tenenbaum i Leon Kagan, laryngolog Cipfer. Była duża grupa adwokatów, choćby Marek Alten, który jako pierwszy zgłosił

się do władz niemieckich i był konfidentem gestapo. Inteligentny, miły pan, ale był bardzo nie lubiany. Kiedy pytano się dlaczego jest nie lubiany Alten, to ktoś powiedział, że prawdopodobnie był konfidentem za czasów austriackich. Był szkodliwy. Działał na płaszczyźnie Rady Żydowskiej. Mieszkał niedaleko obecnego kina Wyzwolenie niemal do samej wywózki przez Niemców. Zginął przez nich zamordowany. Konfidentem był także Salomon Bromberg. Osobiście moja rodzina była dotknięta jego donosami. Jego wywieziono do Oświęcimia, skąd go wypuszczono w nagrodę za współpracę. Potem posłano go jeszcze raz zabijając brutalnie po drodze.

Czy praktyka wysyłania dzieci na studia za granicę z Lublina była powszechna? Rzec nie dotyczyła wyłącznie Lublina, ale całej Polski, i innych części Europy, choćby Rumunii. Wynikało to z okresu, lata 30. to okres antysemitycznych nagonek na uniwersytetach. Było getto ławkowe. Widziałam indeks koleżanki z pieczętką: Miejsce tylko po lewej stronie sali. Były endeckie wybryki, zabito studenta we Lwowie. Jeżeli się chciało i mogło zaoszczędzić swemu dziecku upokorzeń, to się posyłało je na studia za granicę, które nie były takie drogie, jak choćby we Włoszech, czy Belgii. Ci młodzi później wracali po studiach do Lublina. Np. w 1938 wróciły 3 osoby, które znałam: z Włoch, z Florencji, gdzie kończyła medycynę córka wieloletniego radnego lubelskiego Raisa Kacenenelbogen, Goldsfajrzanka Tola z medycyny w Wenecji, zginęła w warszawskim gettcie, a Rajkę zabili w Poniatowej, wróciło z Francji dwóch lekarzy.

Żydzi nosili takie małe czapeczki z daszkiem. Kiedyś na szyldzie było nazwisko czapnika Micenmacher. Co świadczy o tym, że już jego dziadek – bo trzy pokolenia wstecz, w latach 70 XIX wieku nadawano polskim żydom nazwiska, wcześniej były nazwiska od imienia ojca Joskiewicz, Moselewicz, w pewnym okresie przyszło polecenie władz, że do określonej daty Żydzi muszą przyjąć nazwiska. Urzędnicy często nadawali śmieszne nazwiska, ze zbitki z dwóch słów. Ale jak ktoś pracował, to mu nadali Micenmacher, czyli wytwórca mycek. Mnie w czasie wojny nazywano Kantermacher. Od robienia kantów.

Data i miejsce nagrania	1999-05-01, Lublin
Rozmawiał/a	Marta Kubiszyn, Barbara Odnous
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"